

JACEK MATUSZEWSKI (Łódź)

Czy w nauce historii jest już miejsce dla komputera?

I

Aby historia mogła wszystkie swoje zadania spełnić, aby się rodzić mogły pełne mądrości, talentu i ekspresji dzieła historyczne — nauka historyczna potrzebuje odskoczni — gromadzenia i udostępnienia szerokiego materiału źródłowego i setek badań czysto faktograficznych. Jedne i drugie — wydawnictwa źródłowe i prace faktograficzne — zgodzą się chętnie na nazwę zabiegów przednaukowych, ale są nie mniej konieczne, choć czaso- i pracochłonne; wymagają celowego, nowoczesnego, zespołowego, kierowanego planowo wysiłku i wyszkolonych kadr specjalistów, wymagają nowoczesnych form organizacji planowania nauki. Domagać się licznych, dojrzałych, rzeczywiście służących sprawie dzieł historycznych bez owej podbudowy — byłoby to to samo, co spodziewać się nowych kłosów z ugoru, na którym nie było ani orki, ani siewu¹. Ta sprzed 30 lat pochodząca wypowiedź Ewy Malczyńskiej nie straciła nic na aktualności. Mimo że nadchodzi 3 tysiąclecie nowej ery, historia nadal pozostaje nauką w całości uzależnioną od źródeł, a wielkie syntezy nadal mogą tylko wówczas trafnie kreślić zasadnicze rysy przeszłości i formułować generalne prawidłowości, gdy wspierają się na mozolnie udostępnianym materiale źródłowym i na trudzie parających się drobnymi, analitycznymi, czyli — jak niekiedy się je z nutą lekceważenia określa — przyczynkarskimi rozprawkami.

Trudno zresztą oczekiwać rewolucyjnych zmian w zakresie metody historycznej, skoro na niej zasadza się istota historii. Bez źródeł i bez żmudnych, a rzetelnych studiów nad nimi, nie da się uzyskać wiarygodnych i wartościowych wyników. Równocześnie jednak — co już może wzbudzać niepokój — łatwo dostrzec, że nie tylko metoda historyczna, lecz także technika pracy badacza przeszłości

długopis lub nawet maszynę do pisania, na pozór łatwiejszy dostęp do źródeł — mikrofilmy, czytniki w każdym archiwum i każdej bibliotece, łatwo osiągalne fotokopie i kserokopie, ale też związany z ułatwieniami w druku (np. fotośkład zamiast offsetu) zalew literatury, nad którą coraz trudniej zapanować. Chwilami wydaje się nawet, że pełne wykorzystanie dorobku poprzedników staje się wprost niemożliwe. Nie całkiem pozbawiona dziś podstaw obserwacja, że *aby nadążyć z czytaniem, należałoby zrezygnować z pisania*. Wzrostowi liczby publikacji nie towarzyszy żaden postęp w możliwościach ich poznawania.

Niepokój może wywoływać także brak pożądaných wyników w zakresie edytorstwa materiałów źródłowych. Wydawnictwo źródeł to dziś co najwyżej skromny margines działalności historyków. Czym tłumaczyć, że nie ukazała się dotąd drukiem żadna ziemską księga sądowa z XVI czy XVII stulecia, a i z piętnastowiecznych większość nie została wydana; niemal całkowicie brak nowych wydawnictw źródłowych z XVI wieku, gdy te, drukowane jeszcze w wieku XIX, stają się coraz trudniej dostępne. Dla kolejnych stuleci poczynić trzeba równie niepomysłne obserwacje². Skąd taki edytorski zastój w czasach informacyjnych potopu? Czy wystarczającym wyjaśnieniem biurokratyczny *usus* odmawiający zrównania niewątpliwie trwalszych zasług tego, kto przygotowuje wydawnictwa źródłowe z niekiedy wątpliwymi zasługami tych, którzy je wykorzystują?

W tym miejscu można postawić pytanie, czy jest dziełem przypadku, czy też wynika ze specyfiki historii jej całkowita niemal niepodatność na techniczny postęp. Dlaczego nowoczesna technika tak niewiele ułatwień, by nie powiedzieć że wcale, nie przynosi historykowi w jego pracy? Czy dlatego, że w badaniu przeszłości nie można posłużyć się żadnym skomplikowanym technicznie urządzeniem, czy raczej zasadne przypuszczenie, że główną przyczyną tego stanu rzeczy jest konserwatyzm grzebiących w przeszłości naukowców. Bo w uprawianej przez nas dyscyplinie, do osiągnięcia pełni zdolności twórczej potrzeba wielu lat pracy. Wiek, w którym się osiąga samodzielność, jest wiekiem człowieka o już ukształtowanej osobowości i trybie postępowania. Praktycznie w procesie kształcenia historyka brakuje zupełnie, czasu i miejsca na innowacje techniczne. To mistrz, czy twórca szkoły, wskazuje drogę, a uczniowie, naśladowując go³ kroczą w wytyczonych przezeń i jeszcze jego poprzedników, utartych koleinach.

Czy jednak długo można uprawiać naukę, nawet tak konserwatywną jak historia, poza granicami postępu cywilizacyjnego? A już *wczoraj* — w ostatnim dwudziestolecu wieku atomu — przed historykami otworzyła się szansa dysponowania narzędziem o tak olbrzymich możliwościach, że humaniście

² Takież wnioski wypływa z zestawienia programów wydawniczych, formułowane w chwili odzyskania suwerenności (S. Kutrzeba, *Postulaty wydawnicze z zakresu historii prawa polskiego*, Nauka Polska 1918, s. 254-274) i dokonanej po 60 latach raczej pesymistycznej oceny dokonań historyków prawa, S. Grodzki, *Działalność wydawnicza w dziedzinie źródeł do historii państwa i prawa polskiego. Osiągnięcia i niepowodzenia*, CPH 32/2 (1980), s. 1-26.

³ Któż z młodych ośmieli się wytknąć, że preceptor ugrzązł w rutynie i nie dostrzega w otaczającej go rzeczywistości gwałtownych zmian.

trudno w całości je pojąć. Mikroprocesor już zrewolucjonizował większość sfer ludzkiej myśli i ludzkiego działania. Komputery służą skutecznie medycynie, produkcji, administracji, armii, kulturze, wkraczają do szkół, handlu, a nawet do sklepów czy gospodarstw domowych. Są wszędzie, zwłaszcza w nauce, niesłychanie użyteczne, mimo, że bardzo wielu posługujących się nimi, jeszcze nie zdaje sobie w pełni sprawy i nie potrafi wykorzystać tkwiących w maszynie potencjalnych możliwości.

Komputery mają jednak wielu przeciwników, przede wszystkim tych, którzy nie znając ich boją się tajemniczego urządzenia. Już wprost klasyczną staje się nieco arogancka ocena: *Moja praca polega na myśleniu. Żadna maszyna za mnie tego nie robi*. Dyskusja z tą argumentacją odwołującą się do nie budzącego skądinąd żadnych wątpliwości stwierdzenia nie ma sensu, gdy zdajemy sobie dobrze sprawę, że nie na tym polega użyteczność opartego na mikroprocesorze urządzenia. Komputer — tak przynajmniej wolno dziś jeszcze sądzić — nie zastąpi refleksji historyka, ale może i powinien służyć mu nader skuteczną pomocą na wszystkich etapach jego pracy. Byłoby dowodem wysokiej nieodpowiedzialności liderujących polskiej historii gremiów, gdyby nie wyprowadziły praktycznych wniosków z tej tak oczywistej prawdy.

II

Jaką rolę widzimy dla komputera osobistego w historycznych dyscyplinach, nawet takich, które w ogóle nie sięgały — jak dotąd — po jakąkolwiek pomoc do matematyki?

1. Bezpośrednio dostępną dla każdego parającego się piórem jest zdolność komputera do zapisywania i przetwarzania tekstu. Posługiwanie się jednym z setki krążących po Polsce edytorów⁴ nie wymaga kwalifikacji, które by znacznie odbiegały od umiejętności niezbędnych do posługiwania się klasyczną maszyną do pisania. Natomiast i komfort i wydajność pracy zmieniają się radykalnie. Np. dysponujemy zawsze, niezależnie od ilości dokonywanych poprawek, czystopisem przygotowywanej rozprawy, z równolegle istniejącą możliwością zachowania wszystkich wcześniejszych redakcji. Nie stwarza żadnego problemu bezbłędne i błyskawiczne przenoszenie większych lub mniejszych fragmentów tekstu, tak w ramach jednej rozprawy, jak i między różnymi pracami. Nie bez znaczenia jest też ogromna pojemność materiału magnetycznego, umożliwiającego zawarcie, dostępnego w każdej chwili do odczytu, tekstu liczącego nawet 600 stron maszynopisu na małej, o średnicy zaledwie 3,5 cala i wadze liczonej w gramach, dyskietce. Te, i mnóstwo innych ułatwień, niesie ze sobą użytkowanie edytora, lecz sięgnięcie po nie pozostaje sprawą osobistego wyboru — można sprawnie pisać i długopisem.

⁴ Nie wszystkie z nich — co wydaje się absolutnie niezbędne — dają możliwość posługiwania się bez żadnych nakładek programowych, polskimi literami.

Posługując się komputerem do edycji tekstu wykorzystuje się bardzo niewiele z potencjalnych możliwości, które stawia do naszej dyspozycji ta maszyna⁵.

2. Wynik pracy humanisty od stuleci rejestrowany jest w formie pisanych rozpraw. Dorobek tylko polskiej historiografii liczyć można już na kilometry regałów z książkami. Nie ma mowy, by w gabinecie naukowca skompletować wszystkie potrzebne do pracy publikacje, zwłaszcza, że historyk chętnie widziałby pod ręką także wszystkie wydane drukiem źródła, a również i archiwalia. Właśnie dzięki zapisowi magnetycznemu można poradzić sobie z rozwiązaniem tego problemu. Rozpowszechniające się coraz bardziej i coraz bardziej udoskonalane dyski optyczne zapewniają jeszcze do niedawna wprost niewyobrażalne skompresowanie na małej przestrzeni łatwo dostępnych informacji. Już dziś wielokrotnie zapisywalne, o średnicy zaledwie 5,25" dyski optyczne (z trwałością nośnika gwarantowaną na 40 lat) mają pojemność do 100 MB. Rozmiar tej pamięci trudno sobie wyobrazić. Dzięki technice skanowania już opublikowane materiały źródłowe, mogą łatwo zostać wczytane i zapisane w postaci czytelnej dla komputera. To już jest wyłącznie kwestia środków. Trzeba mieć przy tym nadzieję, że kolejne edycje źródeł, których oby w przyszłości ukazywało się jak najwięcej, będą przez samych wydawców zaopatrzone obok tekstu drukowanego w jakąś formę magnetycznego zapisu⁶. Należy także myśleć o skopiowaniu na coraz doskonalsze nośniki magnetyczne również zawartości fachowych bibliotek. Pomyślmy! Co za wygoda, gdy dysponujemy na biurku kompletem dzieł zgromadzonych w Bibliotece Narodowej, do których można sięgać bez wypełniania rewersów i bez obaw, że potrzebny nam tom właśnie został wypożyczony, jest w oprawie, lub że zaginął⁷!

3. Oszczędność miejsca, dostępność, łatwość kopiowania potrzebnych fragmentów, to atrakcyjne możliwości, ale nie tworzą one jeszcze nowej jakości. Dla nas, historyków, najcenniejsza winna być zdolność komputera nie tylko do gromadzenia, ale do przetwarzania informacji. To najważniejsze w pracy historyka. Nie redakcja tekstu wymaga od badacza najwięcej czasu i pracy, ale zebranie i wyselekcjonowanie kompletnego dla interesującego go zagadnienia materiału źródłowego⁸. A w tej robocie jeden PC (komputer osobisty) będzie szybszy i dokładniejszy od całego PTH. Komputer nie znuży się, nie zmęczy — może skutecznie pracować przez 24 godziny na dobę. Nie popełni przy tym błędów nawet np. kopiując wielokrotnie ten sam tekst, czy po raz setny w ciągu dnia zaglądając do *Volumina Legum*. Nie ulega nastrojom, nie ma najmniejszej

⁵ Pomijamy w tym miejscu zagadnienia związane z możliwościami połączenia komputerową siecią polskiego środowiska historycznego, czy błyskawicznego przesyłania i otrzymywania z całego świata informacji.

⁶ Wydaje się, że rejestracja zasobów archiwalnych w formie magnetycznego zapisu jest właściwie jedynie kwestią czasu i pieniędzy.

⁷ A brakującą pozycję można — niełatwo w to uwierzyć — sprowadzić z biblioteki do domowego komputera za pomocą telefonu.

⁸ Także zgromadzenie wyczerpujących danych o literaturze.

skłonności do tego, by tendencyjnie dobierać argumenty do *a priori* zakładanych tez, ani — ponad wszelką wątpliwość — nie pominie źródła, które nie będzie pasowało do koncepcji gromadzącego materiał historyka. Wykona najprecyzyjniej każde zadanie — oczywiście jeśli tylko zostanie mu ono poprawnie zlecone.

I w tym tkwi najpoważniejszy problem. Zmiana formy zapisu z druku na zapis magnetyczny nie stanowi technicznego problemu, nie potrzeba do tego nawet maszynistki. Ale komputer sam nie myśli. Jego praca jest zawsze wynikiem współpracy programu⁹ i obsługującego go operatora. Możemy zaufać profesjonalistom i bez niepokoju posługiwać się programami systemowymi czy użytkowymi (jak np. bazy danych czy edytory tekstu). Natomiast historyk sam musi odpowiednio opracować zapisane w pamięci magnetycznej informacje czyli przygotować bazę danych. Nie wystarczy wprowadzenie do komputera *Annales seu Cronicae* Jana Długosza. Co prawda zyskujemy np. możliwość automatycznego wyszukiwania wszystkich wystąpień interesującego nas terminu, czy imiennie wskazanej postaci. W ciągu paru chwil komputer przewertuje wszystkie 13 ksiąg. Może jednak to urządzenie dużo więcej. Użyteczność maszyny cyfrowej w pełni docenimy wówczas dopiero, gdy pokaże ona, iż na każde żądanie będzie mogła wśród setek tysięcy źródeł, w mgnieniu oka wybrać i dostarczyć w dowolnej formie (na ekran monitora, na kartkę papieru [przy pomocy drukarki] czy na dyskietkę, którą można schować do kieszeni), te i tylko te teksty (lub ich fragmenty), które są nam akurat potrzebne. Do osiągnięcia tego tak pożądanego stanu, gdy kwerenda źródłowa stanie się jedynie problemem naciśnięcia właściwego klawisza na klawiaturze, prócz pieniędzy — potrzeba niewiele: realizacji odpowiedniego programu opracowywania źródeł¹⁰. Przed historykiem przygotowującym komputerową bazę danych stanie zatem jedno tylko, ale najważniejsze i najtrudniejsze, bo wymagające twórczej pracy ludzkiego umysłu, zadanie: Ustalenie, jakie informacje chciałby przypisać do konkretnego źródła. Tu — obawiamy się — idealnego stanu niestety nie osiągnie się nigdy. Któż z nas nie jest ułomny! Skoro dotąd żaden ze sporządzonych w rozmaitych wydawnictwach indeksów rzeczowych w pełni nie zadowolili czytelnika, to i wprowadzony do komputera wynik analizy źródła zawsze będzie dotknięty subiektywnymi decyzjami osoby interpretującej tekst i wprowadzającej dane, ustalającej słowa kluczowe (hasła)¹¹. Pocieszające jest jedno: większość baz danych może być poddawana ciągłej korekcie i uzupełnianiu. Nie żywiąc złudzeń, że kiedykolwiek zostanie osiągnięty stan doskonałości, nie mogąc liczyć na to, że pracę wykona

⁹ Który *notabene* jest także dziełem człowieka.

¹⁰ Jest on w pełni uzasadniony także z tego powodu, że raz przygotowana baza danych nigdy się nie zdezaktualizuje.

¹¹ Gwoli przykładu: zapiska nr 403 z kaliskiej księgi ziemskiej *Item Nicolaus de Młodzegewo vero et iusto iudicio evasit Derslaum de Scuri pro dothalicio, videlicet XXX marcis, et testes duxit, et pro (e)o habent terminum tercia post ingressum domini capitanei* winna być wywołana przez komputer na następujące kluczowe słowa: Dziarsław ze Szczurów, ingres, kara pieniężna, Mikołaj z Młodziejewa, Młodziejewo, rok, starosta, Szczury, świadek, wiano, wyrok. Ale — co oczywiste — uprzednio należy opracowując bazę danych wskazać, że istnieje związek między tymi hasłami i zapiską.

kto inny¹², nie wolno tylko rezygnować, ale choćby zwlekać z podjęciem tej gigantycznej, ale — podkreślmy mocno — niezbędnej i nieuniknionej pracy. Po prostu przed nią uciec się nie da.

Kopalne gady nie potrafiły dostosować się do zmiany warunków, w których przyszło im żyć i zapłaciły za to cenę najwyższą. Już ich nie ma. Także rozmaite społeczności, gdy nie chciały (lub nie potrafiły) uwzględniać zachodzących wokół nich zmian cywilizacyjnych, preferując tradycyjne, konserwatywne postawy, przegrywały walkę o byt, odchodząc do historii — tak upadły wielkie imperia, tak zniknęły plemiona pruskie, cywilizacje Ameryki Środkowej. Tak też polskie elity polityczne I Rzeczypospolitej umiłowawszy swój wspaniały i skostniały ustrój szlacheckiego państwa doprowadziły na skraj przepaści cały naród. Czy w podobnej sytuacji nie znajduje się obecnie polska nauka historii? Konserwatyzmowi w działaniu towarzyszy trend do pseudomodernizacji badań, ograniczone możliwości awansu (także materialnego)¹³ przy niezmiernie wysokich wymaganiach, obciążeniach i zwyczaju wywierania na badaczy politycznych nacisków, prowadzą do coraz bardziej postępującego ograniczenia naboru młodej kadry i coraz większej jej destabilizacji. Nowoczesne techniki gromadzenia i wykorzystywania danych to — być może — ostatnia szansa zachowania pełnowartościowego potencjału ludzkiego dla uprawiania niezbędnej, dla każdego myślącego o zachowaniu własnej tożsamości społeczeństwa, nauki historii¹⁴.

III

Przy tym wszystkim grozi nam jedno, ale już łatwiejsze do uniknięcia niebezpieczeństwo. Tak jak ogień budowa wieży Babel stała się przyczyną pomieszania ludzkich języków, tak dziś walka o klienta czyli rynkowa konkurencja doprowadziła do opracowania rozmaitych systemów magnetycznego zapisu tekstu. Wiele z tych systemów nie daje możliwości wzajemnej komunikacji i tekst zapisany w jednym standardzie nie da się odczytać przy wykorzystywaniu programu posługującego się innym standardem¹⁵. Czy wolno nam jednak dopuścić do tego, by *Księga sądowa kaliska* okazała się niekompatybilną z *Księgą sądową poznańską*, księga sądowa jednej wsi z księgą pochodzącą z innego klucza, by *Diariusz sejmów 1555 i 1558* był zapisany w innym formacie niż *diariusz sejmu z 1548 r.* czy też sejmu lubelskiego. Czyż zaakceptować można perspektywę, w której wywody Konarskiego nie dadzą się odczytać obok

¹² To polski, a nie amerykański czy niemiecki historyk jest do opracowania polskich źródeł.

¹³ Pożądane byłoby jednoznaczne uznanie dorobku w zakresie komputerowego przetwarzania źródeł za podstawę do naukowego awansu!

¹⁴ Pożądane byłoby jednoznaczne uznanie dorobku w zakresach, także alfabet grecki, hebrajski, japoński — Hiragana i Katakana, cyrylicę...

¹⁵ Sprawa jest dodatkowo komplikowana występowaniem w języku polskim liter nie znanych poza granicami naszego kraju. Już tylko dla nich przygotowana kilkanaście różnych rozwiązań. Np. CSK, Cyfromat, DHN, IEA Świerk, Latin II, Mazovia, Microvex, Polska Norma, Ventura.

tekstów Leszczyńskiego czy Kołłątaja, zawartość *Dziennika Praw Księstwa Warszawskiego* nie da się zestawzić z *Dziennikiem Praw Królestwa Polskiego*, zaś materiały dotyczące *aktywistów* z odpowiednimi wiadomościami o *pasywistach*, by konstytucja marcowa i konstytucja kwietniowa... Podobnie trudno sobie wyobrazić uzasadnienie czymkolwiek, by dla edycji źródeł stulecia XVII obowiązywał inny standard niż dla wieku XVIII czy XIX itd. Na świecie już uznano niebezpieczeństwa i oszacowano zbędne a wysokie koszty, jakie niesie ze sobą tworzenie i wykorzystywanie różnych niewspółpracujących ze sobą systemów, tak w zakresie sprzętu jak i oprogramowania. Potrzeba standaryzacji została uznana powszechnie.

Śądzimy, że sama idea standaryzacji komputerowej nauk historycznych nie wzbudzi poważniejszych zastrzeżeń. Ale obawiać się można pojawienia pierwszych trudności, gdy tę generalną zasadę przyjdzie sprowadzić na grunt konkretów: kiedy powinna zapaść odpowiednia decyzja, jakie kryteria przy jej podejmowaniu należy uwzględnić i w końcu, kto i w jaki sposób miałby o zalecanym standardzie rozstrzygać.

Rozstrzygnięcie dwóch pierwszych kwestii będzie kłopotliwe. Komputeryzacja wkracza powoli do pracowni historyków. Dlatego im później przyjęte zostaną jakiegokolwiek ustalenia w sprawie historycznego standardu komputerowego (HSK), tym trudniej — wobec już wcześniej podejmowanych, siłą rzeczy niejednorodnych, a brzemiennej nie tylko w skutki finansowe decyzji — będzie ów standard realizować.

Także kwestia kryteriów, którymi należy się kierować przy jego ustalaniu, wydaje się całkiem oczywista.

Na pierwszym miejscu należy postawić zagadnienia potrzebnej aparatury. Nikt chyba nie ma złudzeń, że uzasadnione byłyby rachuby na ogromne środki, umożliwiające zakup najnowocześniejszego sprzętu, o najwyższych parametrach technicznych. Taki nie jest zresztą wcale niezbędny. Istotne, by uzyskawszy powszechny konsens na wykorzystanie uniwersalności produktów kompatybilnych z IBM PC znaleźć, jest to możliwe, oprogramowanie, które spełniałoby wszystkie oczekiwane funkcje na najprostszym sprzęcie, w który zapewne będą wyposażone pracownie historyczne. Do tego niezbędny zatem program stawiający skromne wymagania sprzętowe, przy zachowaniu pożądanej wysokiej jakości funkcjonowania. Musi to jednak być program realizujący dwie podstawowe funkcje:

a) w zakresie możliwości technicznych

— zapewnić sprawne przetwarzanie tekstu naukowego (np. bezpośredni dostęp do czcionek obcojęzycznych, takich jak np. ä, â, ã, Ç, ê, ĩ, ø, š, ß, Ů, ı, itp. itd., automatyczna numeracja paragrafów, automatyczne tworzenie, numeracja i przenumerowywanie [!] przypisów, odesłań wewnątrz tekstu, spisu treści, indeksów, możliwość tworzenia tabel, tekstu szpaltowego, łączenia z tekstem grafiki itd. itd.)

— zapewnić możliwość tworzenia, rozbudowy i uzupełniania tekstowych baz danych i dostępu do nich ze swobodnym i bezpośrednim przejmowaniem do opracowywanego tekstu uzyskiwanych z owej bazy informacji.

b) na drugim miejscu stawiamy zagadnienie obsługi programu, który stopniem swego skomplikowanego nie może stwarzać przeszkody, w posługiwaniu się nim odległemu od informatyki i obawiającemu się niekiedy nawet pierwszego kontaktu z komputerem humaniście. Praktycznie potrzebne bywa takie rozwiązanie, które umożliwi szybkie opanowanie zasad posługiwania się programem osobie nie znającej bliżej zasad funkcjonowania systemu mikrokomputerowego. Równolegle należy oczekiwać wysokiej sprawności i uniwersalności programu, który da możliwość rozbudowy i dostosowania do indywidualnych potrzeb ambitniejszego i bardziej zaawansowanego użytkownika, a w szczególności zapewnienie — co podkreślamy ze szczególnym naciskiem — możliwości tworzenia rozbudowanego systemu baz danych, zgodnych z parametrami powszechnie wykorzystywanego programu edytorskiego. Tu nie chodzi tylko o wybór wysoko sprawnej maszyny do pisania. To ma być niesłychanie wydajne narzędzie pracy każdego historyka — i tego zajmującego się starożytnością czy średniowieczem i tego, który zbliża się swymi zainteresowaniami do współczesności.

Czy można zaproponować konkretne rozwiązanie? Spróbujmy dokonać przeglądu aktualnych ofert w tym zakresie, pamiętając, że celem naszym jest wyposażenie nauki w sprawne narzędzie, a nie jedynie realizacja programu komputeryzacji, dla samej idei. Programy, po które chcemy sięgać muszą być niezawodne i zapewniać dostęp do najsprawniejszych mechanizmów przetwarzania tekstu.

Pierwsza decyzja dotyczyć będzie rozstrzygnięcia, czy opowiemy się za niezmiernie atrakcyjnym, kolorowym, systemem graficznych okienek — *Windows*, system, który jest w stanie pojąć i obsłużyć nawet przeciętnie inteligentna sekretarka, czy też zdecydujemy się pozostać przy tradycyjnym systemie *DOS*, w którym dominuje tryb znakowy edycji tekstu.

Na pierwszy rzut oka chciałoby się sięgnąć po jeden z programów operujących w systemie *Windows*. Edytory takie jak *Microsoft Word* czy *AmiPro* firmy Lotus¹⁶, obsługiwane myszą przy pomocy wyposażonych w piktogramy ikon, pozwalają na sprawne posługiwanie się nimi każdego, kto siedział kiedykolwiek przy maszynie do pisania i poświęcił pół dnia na zapoznanie się z podstawowymi funkcjami procesora tekstu. Do tego dają one do dyspozycji piszącego dostęp do przebogatego zestawu fontów, w które wyposażony jest system *Windows*, zapewniając wysoką i urozmaiconą jakość druku. Możliwe przy tym wykorzystywanie najnowszego produktu Microsoftu — relacyjnej bazy danych *Microsoft Access* czy nawet wykorzystanie *Sound System*, czyli opcji programowo-sprzętowej umożliwiającej porozumiewanie się z komputerem przy pomocy głosu.

System ten ma jednak i wady. Pomijając już utrudnienie wynikające z potrzeby *trzeciej ręki*, przy pracy nad tekstem z myszą i klawiaturą równocześnie, konieczność oderwania się od tekstu dla dokonania potrzebnej operacji edytorskiej, to zasadniczym mankamentem z naszego punktu widzenia są przede wszystkim wysokie wymagania sprzętowe. Praktycznie nie ma szans na sprawne posługiwanie

¹⁶ Ten ostatni także w polskiej wersji.

się którymkolwiek z interesujących nas programów pod *Windows* bez komputera wyposażonego w minimum w 4 MB pamięci RAM (*Microsoft Access* zaleca nawet 8 MB!), szybszy procesor (minimum 386SX), odpowiedniej jakości kartę i monitor. Uzyskanie niezbędnych parametrów komputera wymaga znacznego podniesienia sumy niezbędnej na zakup sprzętu. Pamiętajmy przy tym, że korzyści z tego będą i tak iluzoryczne, skoro — trzeba to silnie zaakcentować — nie potrzebujemy wysoce profesjonalnego urządzenia do technicznej produkcji książki (DTP), lecz jedynie sprzętu, który pozwoli nam sprawnie gromadzić niezbędne materiały i opracowywać je w formie tekstu. Jego wydawniczą obróbką i tak później zajmie się fachowiec w firmie podejmującej się druku publikacji. Nam po prostu nie jest potrzebny dostęp do kilkudziesięciu rodzajów fontów. Wystarczy *kursywa*, **bold**, small, indeks górny i dolny, tekst podkreślony i JESZCZE kilka innych możliwości.

Alternatywą dla *Windows* będzie jeden z wielu, co prawda zewnętrznie skromniej się prezentujących programów, funkcjonującym pod *DOS-em*. Dla redagowania korespondencji czy innych prostych tekstów zapewne satysfakcjonujące rozwiązanie stanowi tani polski *TAG* czy systematycznie doskonalony *QR-Tekst*¹⁷. Ale by wygodnie przygotowywać tekst naukowy są one już niewystarczające. Nie ma potrzeby zadowalać się półśrodkami. Winniśmy od edytora oczekiwać, by gotów był spełnić każde nasze życzenie¹⁸ i wówczas bez wahania sięgnąć trzeba po liderujący wśród edytorów, amerykański produkt mający już swą polską wersję *WordPerfect 5.1*. Powszechnie, i przez specjalistów, i przez użytkowników uznawany jest za wyrób najdoskonalszy. Posługiwanie się nim wymaga co prawda pewnej praktyki¹⁹, ale włożony wysiłek szybko przynosi dostrzegalne korzyści: wprawny użytkownik-twórca otrzymuje tak doskonałe narzędzie, że może przestać zwracać uwagę na proces rejestracji tworzonego przez siebie tekstu, a skupić się wyłącznie na jego treści. *WordPerfect 5.1* zapewnia pełną automatykę procesu tworzenia publikacji naukowej. Nie ma funkcji edycji tekstu, która nie byłaby dostępna dla tego edytora²⁰. Nie bez znaczenia też wprost nieograniczona możliwość dostosowania parametrów do indywidualnych wymogów, potrzeb czy przyzwyczajeń użytkownika, nawet takich jak kolor ekranu i czcionki, układ klawiatury, szybkość ruchu i kształt kursora, wybór stylu edycji... Przy tym ten potężny edytor potrafi sprawnie funkcjonować już na najskromniejszym sprzęcie — akceptując nawet PC XT bez twardego dysku. Ale jednocześnie *WordPerfect* umie wykorzystywać — jeśli jest dostępna — pamięć powyżej 640 KB, a dzięki systemowi Głównego dokumentu nie stawia żadnych ograniczeń wielkości tworzonego tekstu.

¹⁷ Ma już także swą wersję pod *Windows*.

¹⁸ Jeśli tylko potrafimy sformułować je w zrozumiałym dla programu języku.

¹⁹ Na niewysoki stopień trudności związanych z posługiwaniem się *WordPerfectem* wskazuje okoliczność, iż już kilku mediewistów potrafi nim operować.

²⁰ Edytor udostępnia bezpośrednio użytkownikowi blisko 2000 znaków m.in. prócz wszystkich znaków stosowanych w europejskich językach, znaków typograficznych, naukowych, fonetycznych, ikonografiki, także alfabet grecki, hebrajski, arabski, japoński — Hiragana i Katakana, cyrylicę...

Wiodąca na światowym rynku rola *WordPerfecta* zapewnia jego użytkownikom dodatkowe atuty:

- nie ma innego liczącego się edytora tekstu, który by nie zapewniał konwersji zbiorów tekstowych *WordPerfecta* na format własny i równolegle możliwość przekładu swojego zbioru na format *WordPerfecta*;

- dostępne jest także bardzo bogate oprogramowanie uzupełniające, pozwalające nawet na profesjonalne edytorstwo;

- nie bez znaczenia jest też światowe rozpowszechnienie edytora. Umożliwia ono swobodne kontakty międzynarodowe — przysyłanie bez najmniejszych obaw o możliwości odczytu, wszelkiego rodzaju tekstów w powszechnie stosowanym formacie²¹.

Wskazmy jeszcze na znakomicie współpracujący z edytorem inny produkt tej samej firmy — *DataPerfect*, relacyjną bazę danych dopuszczającą — co jest wśród programów tego typu wyjątkiem — pola tekstowe liczące ponad 30.000 znaków (ponad 16 stron znormalizowanego maszynopisu). Czy nie wystarcza tego na największą nawet fiszkę? Inną jej zaletą jest tożsamość, na ile to możliwe, komend z tymi, którymi posługujemy się w edytorze. Współpraca tych dwóch programów nie stwarza zatem konieczności dodatkowej nauki. Bez konieczności przepisywania, związanej z możliwością popełnienia rozmaitych omyłek, „jednym” naciśnięciem klawisza możemy otrzymać w operatywnej formie precyzyjnie wyselekcjonowaną całość, potrzebnego nam materiału źródłowego.

W końcu dziś nie bez znaczenia jest polityka promocyjna producenta, który dla celów nauki i nauczania proponuje — wydaje się — niezmiernie korzystne warunki: za cenę 1 pakietu z programem udostępnia ich osiem. W sytuacji, gdy nie należy liczyć na utrzymanie stanu prawnego dopuszczającego nielicencjonowane wykorzystywanie programów komputerowych, propozycja polskiego dystrybutora *WordPerfecta* zasługuje co najmniej na baczną uwagę!

Pozostaje kwestią otwartą, kto o Historycznym Standardzie Komputerowym winien stanowić? Nie widzimy możliwości, by jakkolwiek instancja naszego środowiska mogła podjąć skuteczną decyzję, choć bezwzględnie konieczne jest tu współdziałanie wszystkich polskich historyków. Redakcje poszczególnych periodyków mogą co prawda żądać dostarczania tekstów na dyskietkach w odpowiednim formacie, rozmaite gremia mogą podejmować najbardziej nawet stanowcze uchwały, ale o powodzeniu przedsięwzięcia zadecyduje ostatecznie dojrzałość społeczności polskich historyków.

Możliwe jednak, że o wszystkim w sposób negatywny przesądzą lokalne ambicje, środowiskowe partykularyzmy i obawa przed nowym, przed koniecznością zmiany przyzwyczajzeń i metody pracy, niechęć do uczenia się, gdy się już ma naukowy tytuł. Niebezpieczna także może okazać się skłonność do dyskusji

²¹ Tekst po roku od złożenia do druku zachowuje niemal w pełni aktualność — postęp w komputeryzacji historii jest w kraju właściwie niezauważalny. Rok ten przyniósł natomiast dalszy ogromny postęp technik komputerowych (*WordPerfect*, *SIXO*, multimedia, *Pentium*).

wówczas, gdy potrzebne są działania. Nie byłby to — niestety — szczególny ewenement w naszych dziejach.

Y A-T-IL UNE PLACE POUR L'ORDINATEUR DANS LA SCIENCE DE L'HISTOIRE?

R é s u m é

L'historien travaille en se basant sur la source. En même temps, il se sert de l'apport de ces prédécesseurs. Le médiéviste polonais ne dispose pas du nombre excessif des sources, au moins en ce qui concerne la période jusqu'au XIII^e siècle. Une riche historiographie récompense toutefois la quantité modeste des sources écrites. Pour ce qui est des siècles postérieurs, les sources accroissent en progression géométrique, en offrant des milliers des actes et collections d'archives. En plus, le progrès dans le domaine de la polygraphie entame une inondation de la production des ouvrages de l'histoire. Le chercheur en l'histoire se trouve devant un obstacle difficile à surmonter. Le principe d'utilisation de l'ensemble des sources et de la littérature devient de moins en moins réaliste d'autant plus que l'instrument principal du travail reste la plume et le ramassage du matériel de sources consiste dans une recherche pénible. Cette situation menace gravement la science historique polonaise. De moins en moins nombreux sont ceux qui veulent se mettre à un travail si ingrat, et on ne peut pas s'imaginer l'histoire sans les historiens.

Jusqu'à présent, la science de l'histoire s'est montrée en Pologne résistante à toute innovation technique. A la fin du XX^e siècle, très peu nombreux sont les milieux qui font usage de façon plus large des possibilités qu'offre la technique du ramassage et du traitement de l'information basée sur le microprocesseur. Il est — semble-t-il — indispensable d'intenter des actions centralisées du moins dans le domaine de l'établissement d'un système uniforme des bases de données de source ainsi que, ce qui en résulte, de voir les historiens accepter un standard général en matière de l'ordinateur. La standardisation et la compatibilité sont aujourd'hui des tendances mondiales en l'informatique. Il faut les suivre si nous voulons ne pas y être de plus en plus des retardataires.

